
DOKUMENTACJA

Ks. Jerzy Szymik*
WT UŚ, Katowice

TEOLOGIA I MY

Teologia zafascynowała mnie prawie 50 lat temu, kiedy miałem ok. 12 lat, w piątej klasie szkoły podstawowej. Mniej więcej w tym czasie zakochałem się w portugalskiej piłce nożnej i cybergaju. Miłość do literatury i kobiet przyszły później, w nastoletniej licealności. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że nie każda z nich okazała się równie trwała (mam na myśli cybergaję, rzecz jasna).

Dwanaście lat to czas przełomu w teologicznych sprawach, co wiadomo z życia Pana Jezusa, który, Dwunastoletni, „w świątyni [...] siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania” (Łk 2,46). Podobnie wielu z nas. I ja, na moją skromną skalę i miarę, moją, mojego Pszowa i tamtego czasu, odkryłem wówczas piękno świątyni i religijnych pytań.

Nie wiedziałem wtedy, oczywiście, że moja fascynacja zwie się „teologia” (dopiero dzisiaj próbuję rzecz zrozumieć, dookreślić i nazwać), ale jednak dość wcześnie zdałem sobie sprawę z tego, że chodzi tu – w tym nagłym porywie serca do świątyni i wielkich pytań – o powołanie do kapłaństwa. A że również do roli nauczyciela, któremu „przysłuchiwać się będą” kolejni młodzi, miało okazać się później.

Właśnie trwał i kończył się Sobór Watykański II i nasz wikary wyklejał wszystkie gablotki wokół kościoła i duże plansze, ustawione w samym kościele, świeżo tłumaczonymi konstytucjami i deklaracjami. Wikary nazywał się Damian Zimoń, z soborowych dokumentów nie rozumiałem prawdopodobnie nic, ale takie frazy, jak *Lumen gentium* czy *Gaudium et spes*, brzmiały dla mnie niczym śpiew aniołów i zapowiedź niebieskich rozkoszy.

Zapach starych modlitewników i mszałów pamiętam do dziś. Radość po spowiedzi, prawie fizyczna. Nieznany ze szkoły rodzaj piękna słowa, na które zaczynałem być superwrażliwy: odmawianych po komunii modlitw Ignacego Loyoli („Duszo Chrystusowa, uświęć mnie...”) i Tomasza z Akwinu („Oto ja, o dobry i najśłodszy Jezu...”). Zagłądanie do pierwszych poważnych teologicznych ksiąg

* Ks. prof. Jerzy Szymik (ur. 1953 r.), kapłan archidiecezji katowickiej, poeta i teolog, profesor nauk teologicznych, wykłada teologię dogmatyczną, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Od 2004 r. członek watykańskiej Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Wykład wygłoszony 6 kwietnia 2013 r. w auli WT UŚ podczas zjazdu absolwentów i uczestników seminarium naukowego prowadzonego w KUL-u przez ks. Jerzego Szymika w latach 1993-2013.

żek (*Modlitwa i kontemplacja* von Balthasara, *Listy do przyjaciela* Gołubiewa, *Paweł z Tarsu* Steinmanna). To wszystko, przemieszane z przygodami ministranta, zdarta do krwi skórą na kolanach i łokciach po zażartych meczach, nieokreśloną bliżej tęsknotą ostatnich lat dzieciństwa.

Ale chodziło – jak dziś rozumiem – o teologię. Intuicyjnie to czułem, choć nie umiałem zapewne tego nazwać. Chodziło o niezwykle odkrycie: że o wierze można myśleć i marzyć jak o meczu Benfiki Lizbona; że to, co najbardziej wewnętrzne, tajemnicze – jest zarazem rozumne, mądre, poddane logice; że da się o tym czytać, myśleć, mówić.

To dar niezasłużony, Łaska. Wiem i jestem wdzięczny.

A sięgam tak daleko, tak prywatnie i tak intymnie tylko w jednym celu: żeby tą opowieścią sprowokować Waszą, moich Uczniów i Przyjaciół, wędrówkę ku korzeniom Waszej osobistej przygody z teologią.

*

Trzydzieści lat później

Jest połowa lat 90. ubiegłego wieku. Przekroczyłem płynnie czterdziestkę, wykładam na KUL-u i w katowickim seminarium duchownym, spotykam wielu z tu obecnych. Wykładam różne teologiczne subdyscypliny szczegółowe – trynitologię i eklezjologię, traktat o Bogu Jedynym i filozofię Boga, eschatologię i chrystologię. Interesuję się Wcieleniem i topiką, literaturą i kulturą. Ale pod spodem tego wszystkiego cały czas żarzy się fascynacja metateologią dwunastoletniego ministranta, zachwyty samą istotą teologii i jej związku z moim losem: Czym ona właściwie jest? Po co jest? Dla-czego i dla kogo jest? Jaka ma być? Co znaczy dobra teologia? Kim jest teolog? W imię czego mam się nią zajmować i uczyć jej innych? Bo przecież twarzą w twarz i na kartach ksiąg spotykam Nossola i Bartnika, Hryniewicza i Lefebre'a, Węclawskiego i Guardiniego, Hansa Kuenga i Josepha Ratzingera. Jakież ogromne rozwarcie nożyc... I myślę o swojej wierze, czuję ogromny ciężar odpowiedzialności za bezbronnych dwudziestolatków, których uczę o Bogu. Czy również Boga?

Dlatego piszę *Kocham teologię! Dlaczego?*, potem *Teologię w krainie pepsy-coli*, następnie *Teologię na początek wieku*, *O teologii dzisiaj*, *Teologię. Rozmowa o Bogu i człowieku* (już w Katowicach) aż do współautorstwa dokumentu Międzynarodowej Komisji Teologicznej, nad którym pracujemy 8 lat, a który nosi tytuł *Teologia dzisiaj. Perspektywy, zasady i kryteria*. To jest ta właśnie zasadnicza linia mojego życia/twórczości: metateologicznego namysłu z egzystencjalnym punktem ciężkości.

Przywiązuję się po drodze do różnych określeń i definicji teologii: słowo i nauka o Bogu zrodzone ze Słowa samego Boga; rozum, który pozostaje na obszarze wiary i wyjaśnia jej struktury; „mowa o Bogu” prawdziwym i dlate-

go też „roz-mowa o Bogu i człowieku”; nauka i sztuka; doksolgia i terapia; mądrość i szukanie Mistrza.

Ale o najważniejszym dla mnie jej rozumieniu powiem teraz. Jest to synteza moich dotychczasowych poszukiwań, inspirowana wpływami Augustyna, Tomasz z Akwinu i Benedykta XVI.

*

Otóż początkiem teologii jest filozofia. Człowiek, zanurzony całkowicie, „bez reszty”, w swoim życiu, z tego właśnie wnętrza swojej egzystencji pyta rozum o sens życia i w ten sposób kładzie filozoficzny fundament pod teologię. A pytać o życie „z wnętrza swojej egzystencji” – to pytać o śmierć – pytanie o śmierć jest „właściwym” i najważniejszym pytaniem życiowym człowieka¹. Bo też teolog, kimkolwiek jest – jest człowiekiem. Więc teologowi przede wszystkim nie chodzi o „uczone teorie”. Pyta, myśli, wierzy, „«[...] bo śmierć siedzi mu na karku». Nie szuka hipotez, ale sposobu sprostania życiu poprzez przewyciężenie umierania”².

To właśnie wspólne dla filozofii i teologii pole widzenia, w którym życie spotyka śmierć, pomaga zobaczyć i pojąć, że egzystencjalnie zakorzenione pytania filozoficzne (nie istnieją zresztą w dobrej filozofii pytania niezakorzenione egzystencjalnie) są początkiem teologicznego poznania. Tego zawsze spodziewano się po filozofie/teologu – „odpowiedzi na pytanie: Na czym właściwie polega bycie człowiekiem? Jak je przeżywać, by się powiodło?”³. Pytanie to nabiera jedynej w swoim rodzaju ostrości w kontekście pytania o śmierć (na własnym karku...), pytania najbardziej pierwotnego, najradykałniejszej postaci pytania „[...] o to, skąd pochodzi i dokąd zdąża człowiek? [...] o początek i cel. Śmierć jest pytaniem, którego ostatecznie nie sposób zagłuszyć, tkwiącym w człowieku jak metafizyczna zadra”⁴. Pytanie o śmierć jest w gruncie rzeczy pytaniem o trwałość szczęścia: jak żyć, by być szczęśliwym i jak to (z)robić, by śmierć temu nie przeszkodziła? Oto fundator wszelkiej teologii, samo jej egzystencjalne źródło.

Wielkie egzystencjalne pytania są konieczne dla aktu/procesu autentycznej teologii, dla jej tożsamości. Ani rzemiosło egzegetyczno-historyczne, ani erudycja nie wystarczają, by zaistniała prawdziwa teologia. A pytania, które ją fundują, umieszczają ją w sferze nauki i zarazem poza jej (nauki) ścisłą przestrzenią. I pytania te – o śmierć, miłość i szczęście – prowadzą nieuchronnie do zasad-

¹ J. Ratzinger, *Prawda w teologii*, tłum. M. Mijalska, Kraków 2001 [dalej: PwT], s. 23.

² Tamże, s. 12. J. Ratzinger cytuje tu zdanie z książki F. Gerkego *Christus in der spätantiken Plastik* (Mainz 1948, s. 6).

³ PwT, s. 14; por. J. Ratzinger, *Kościół. Pielgrzymująca wspólnota wiary*, tłum. W. Szymona, Kraków 2005 [dalej: KPWW], s. 26.

⁴ PwT, s. 23-24.

niczego pytania: o Boga⁵. Od tego, czy Bóg jest i jaki jest, zależy wartość *ratio spei*, obecna w odpowiedziach na największe pytania ludzkiego życia.

*

W tym „miejscu” kończy się filozofia, a zaczyna nadprzyrodzona droga teologicznej przygody; przekraczamy próg Łaski. Bóg misteryjnie (Łaska działa jako Łaska, nigdy inaczej) „porusza serce”, „dotyka” najgłębszego punktu człowieczeństwa, odpowiadając na pytania o śmierć, o miłość, o szczęście – czyli ostatecznie o siebie Samego (bo są to pytania o Boga): „Kiedy Boski Logos, wcielone Słowo porusza serce, dotyka wtedy tego najgłębszego punktu egzystencji człowieka [pragnienia nieutralnego szczęścia, nieśmiertelnej miłości – J.Sz.]. Wtedy człowiek nie tylko odczuwa, wtedy w swym wnętrzu widzi: To jest właśnie to; to ON, na to czekałem. Jest to pewnego rodzaju rozpoznanie. Bo ku Bogu, ku Logosowi, zostaliśmy stworzeni i nasze serce jest niespokojne, jak długo nie znajdzie [Boga – J.Sz.]”⁶.

Wiara jest ludzką odpowiedzią na to Boskie poruszenie człowieczego serca. Wiara jest decyzją, pewnością, przekonaniem, że „tak jest, tak się rzeczy mają”, jest ona *hypostasis* – „poręką (mocnym trzymaniem się, pewną ufnością) tych dóbr, których się spodziewamy” (Hbr 11,1).

Wiara jest przyzwoleniem, czyli aktem woli – w języku biblijnym synonimem „woli” byłoby „serce”, w duchowości – „głębia duszy”. Dokonuje się ono w akcie wiary nie tak, jak w akcie i porządku „czystej wiedzy” (tu decydująca jest oczywistość rzeczy, argumentatywność postrzegana jako bezwarunkowo słuszna itd.), ale dlatego, że wola-serce-dusza zostały „poruszone” przez Boga (Słowo Boże). Dzięki temu poruszeniu serce (wola, głębia duszy) wie, że prawdziwe jest także to, czego rozum nie widzi i nie wie (jeszcze – jak pokaże następny krok naszej refleksji i co będzie właśnie zadaniem teologii). *Le coeur a ses raisons, que la raison ne connaît point* (Serce ma swoje racje, których rozum nie zna), słynne zdanie z *Myśli* Pascala, jest trafnym komentarzem do tej kwestii⁷. Serce ma swój „własny rozum”, który się wznosi ponad „zwykły rozum” (*ses raisons* = we franc. i „racje”, i l.mn. od „rozum”). Ratzinger: „w tym sensie «wola» wyprzedza poznanie, jest jego warunkiem i to tym bardziej, im wznioślejsza i powszechniejsza jest poznawana rzeczywistość”⁸. Bóg, którego „poznaje” wiara (a na jej kanwie teologia), jest „poznawaną rzeczywistością” poza zwykłą skalą „wzniosłości i powszechności”. Poznanie, miłość, poruszenie serca służą

⁵ Por. PwT, s. 13, 29-30.

⁶ KPWW, s. 20.

⁷ B. Pascal, *Myśli*, tłum. T. Żeleński (Boy), red. J. Chevalier, Warszawa 1977, s. 196; por. KPWW, s. 18.

⁸ KPWW, s. 19.

poznaniu Boga w przestrzeni (środowisku życiowym) wiary nierozdzielnie. Raz jeszcze z pomocą przychodzi tu głęboka intuicja Pascala, mistrzowsko wyrażona: „Bóg nakłania (zapisane po łacinie *Deus inclinat*) serce tych, których kocha” i „tych, którzy go kochają”⁹.

Poruszone zatem przez Boga serce (wola) oświeca rozum i skłania go do wyrażenia zgody (akceptacji) na „zobaczone sercem”¹⁰. Ale proces myślenia bynajmniej się nie zakończył, wręcz przeciwnie: jego największa intensywność dopiero się rozpoczęła. A to z tej przyczyny, że „myślenie wyraziło przyzwolenie nie na właściwy sobie sposób, lecz przez poruszenie woli, dlatego nie znalazło spokoju”¹¹. Tomasz wyraża owo napięcie między zgodą a szukaniem formułą: *in fide est assensus et cogitatio ex aequo* – w wierze przyzwolenie i proces myślenia są w stanie równowagi¹². To „zbalansowanie” jest, by tak rzec, „chwilowe”, czeka ono na rozstrzygnięcie. „Teologicznie” jest to moment kluczowy dla opisywanego procesu.

Bo to właśnie pójście rozumu za poruszeniem serca przez Boga nazywamy teologią. Jest ona głębią myślenia, które próbuje doścignąć przyzwolenie, które się dokonało w głębi duszy. Jest myślą ścigającą serce.

W taki właśnie sposób wiara chrześcijańska rodzi teologię i – więcej – z tego samego powodu ciągle ją rodzić musi¹³. Akt wiary rodzi akt poznania teologicznego, który wiarę umacnia w sposób rozumny, czyli właściwy (przyrodzony) człowiekowi. Prawdziwie ludzkie poznanie to poznanie przez zrozumienie. Na skrzydłach „tak” wiary (przyzwolenia serca) jest więc niesione myślenie teologiczne – w ten sposób się rodzi, rozwija, doskonali. Myśl szukająca Boga ściga serce już wcześniej dotknięte przez Niego. Teologia powstaje w ten właśnie sposób: jest intelektualnym projektem, który próbuje sprostać wyzwaniom wiary. Myśl ściga serce – po śladach obecności Poruszydciela.

Cóż to za łaska: mieć pracę, która jest współpracą z Łaską, moc przylapywać Boga na gorącym uczynku...

*

Qui m'y a mis? To jeszcze raz Pascal: Kto mnie tu postawił? W tym, a nie innym miejscu życia? Jak to się stało, że wylądowaliśmy na tym, tak egzotycznym kierunku studiów, na którym rozum ściga serce? Kto nam to życie tak ustawił?

⁹ Pascal, *Myśli*, s. 349, 397.

¹⁰ KPWW, s. 20. Św. Bonawentura twierdzi, że światło Boga może nie tylko oświecać umysł (*intellectum illuminare*), ale i stabilizować uczucia (*affectum stabilire*). S. Bonaventurae, *Opera omnia*, t. 3, Quaracchi 1887, s. 484 (cyt. za: J. Ratzinger, *Prawda, wartości, władza. Kiedy społeczeństwo można uznać za pluralistyczne*, tłum. G. Sowiński, Kraków 1999, s. 16).

¹¹ KPWW, s. 20.

¹² Tamże, s. 18-21.

¹³ Por. tamże, s. 17.

W starym rycie święceń kapłańskich biskup mówił do neoprezbitera: *sat periculosum est hoc* – to, co teraz zaczynasz, jest rzeczą wielce niebezpieczną. Z zachowaniem proporcji można to zapewne powiedzieć o studiowaniu teologii. Jest w niej bowiem ogień, który może spalić wiarę. I wiemy, że tak bywało, bywa. Ale wiemy też, że choć „płomień ognia zabił tych mężów, którzy wrzucili Szadraka, Mészaka i Abed-Nega” do rozpalonego pieca, to jednak nie ich samych. Oni bowiem służyli nie bożkom, ale z całą pokorą prawdzie o Bogu, Wybawicielu (Dn 3,8-24). Gorejący krzak obecności Boga prawdziwego nie ulega spaleni (Wj 3,1-6). Parzy i niszczy człowieka jedynie ogień prometejski, „wydarty” Bogu. Natomiast ogień Ducha (Dz 2,3), prawdziwie Chrystusowy, ten przez Niego rzucony na ziemię (por. Łk 12,49) – nie spala, ale ocala. Człowieka i jego teologię.

Teologię, która nie może się kończyć na akademickiej dyskusji¹⁴, dyscyplinowaniu dzieci czy rejestracji dobrych wspomnień. Tak jak pływania nie da się uczyć bez wody, na sucho, „na symulatorach”, tak teologia nie jest możliwa bez duchowego doświadczenia, z którego się poczęła i żyje.

Nie można mieć stale 12 lub 19 lat. Ani 24, to jasne. Ale „miłości można się nauczyć” – taki jest tytuł najnowszej książki Benedykta XVI, książki, która ukazała się równolegle z Jego abdykacją¹⁵. „Miłość nigdy nie jest «skończona i spełniona»; miłość zmienia się wraz z biegiem życia, dojrzewa i właśnie dlatego pozostaje wierna samej sobie”, czytamy w encyklice *Deus caritas est* (nr 17). I nie ma to nic wspólnego z rutyną czy wyrachowaniem.

I być może po to, żeby nam to właśnie powiedzieć, wezwał nas tu dzisiaj Bóg. Być może to jest istotą naszego spotkania, a zarazem elementem niekończącej się nigdy pracy Łaski w naszym życiu: wyostrzyć na nowo nasz duchowy smak, wstrząsnąć naszą duszą i tym samym ją oczyścić (*katharsis, metanoia*). Oto jestem, mój Teologu, mówi do każdej i każdego nasz Bóg: mam dla ciebie to, co zawsze i jak zawsze nowe – teologię, słowo o Mnie na tu i teraz, dla ciebie, dla twojego serca i dla twojego rozumu, na tę fazę twojego życia.

Pszów–Katowice, 27 marca – 6 kwietnia 2013 r.

¹⁴ J. Ratzinger, *Głosiciele Słowa i słudzy waszej radości. Teologia i duchowość sakramentu święceń*, red. K. Gózdź, M. Górecka, tłum. M. Górecka, M. Rodkiewicz, Lublin 2012, s. 320 (*Opera omnia*, t. 12).

¹⁵ J. Ratzinger/Benedykt XVI, *Miłości można się nauczyć. Małżeństwo i rodzina na drodze życia*, oprac. E. Guerriero, tłum. P. Borkowski, Warszawa 2013.